

Cena „SZKOLNICTWA“
wynosi
rocznie: 8 koron
kwartalnie: 2 korony
miesięcznie: 70 hal.
Numer pojedynczy 30 hal.

Prenumeratę płaci się z gó-
ry rocznie, półrocznie lub
kwartalnie.

Reklamacye będą uwzględ-
niane do dni 7.

SZKOLNICTWO

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.—Kto nie z nami, ten przeciwko nam“

Redakcyja i Administracyja
w Nowym Sączu.

Względem nadesłanych ko-
respondencyi ścisła dyskre-
cyja.

Prenumeratom udziela
Redakcyja wszelkich infor-
macyi bezpłatnie.

Numer „Szkołnictwa“ od
1. stycznia 1912 mamy
w zapasie.

W interesie szkoły i własnym dołożmy starania, aby czasop. „Szkołnictwo“ czytali Posłowie do Sejmu i Rady państwa, wszyscy Członkowie Rad szkolnych okręgowych i t. d.

Oszuści polityczni i wrogie tychże dla nauczycielstwa ludowego stanowisko.

Nie od dzisiaj słyszy my w Galicyi piosnkę, śpie-
waną przez posłów stańczyków i ich fagasów: *Mu-
simy bronić niezawisłości autonomii wobec nieprzyjaz-
nego nam rządu centralnego w Wiedniu.*

Pozornie wygląda takie hasło bardzo sympa-
tycznie... Lecz kto z bliska obserwuje *działalność*
naszych posłów w parlamencie i *stanowisko* tychże
do każdorazowego rządu, ten musi wyrobić sobie
przekonanie, że głoszone hasła przez obrońców na-
szej autonomii nie zgadzają się z ich czynami. Bo
gdy rząd centralny daje Sejmowi pieniądze bez za-
danych ograniczeń lub wskazań na jaki cel mają być
one użyte, naówczas milczą galicyjscy patryoci. Ale
niechno tylko ten sam rząd czy też parlament od-
waży się powiedzieć jak np. obecnie, że przekazany
zasilek z funduszków państwowych ma być użyty na
podwyższenie płac nauczycielstwa ludowego, wtedy
cała banda zawsze głodnych Targowiczian wraz z żar-
łoczną kliką ich służalców podnosi głośny lament i
protest: **Nie możemy przyjąć tej ofiary, bo rząd chce
ukrócić „naszą“ autonomię!**

W tej bardzo dla nas ważnej sprawie, którą
przez naganiaczy stańczyków bałamucone nauczy-
cielstwo rozmaicie pojmuje — odniosła się redak-
cyja „Wolnej Szkoły“ do wnioskodawcy (o tenże za-
silek) i wybitnego parlamentarzysty posła ze Lwowa
p. dra Diamanda z zapytaniem:

- 1) Czy i o ile wniosek jego sprzecznym był z
zasadą samorządu (autonomii) krajowego, i
- 2) od czego zależał o zrealizowanie tego wniosku.

Na pytania te otrzymaną odpowiedź zamiesz-
czamy poniżej w całej osnowie:

Szanowny Panie Redaktorze!

Żądasz Pan wyjaśnienia co do dwóch kwestyi,
tyczących się mego wniosku, postawionego w par-
lamencie w sprawie funduszków potrzebnych do po-
lepszenia bytu nauczycielstwa szkół ludowych. Chę-
tnie korzystam ze sposobności wyjaśnienia sprawy,
falszywie przedstawionej przez tych, którzy za wnio-

skiem moim głosować nie chcieli ze względu na mo-
żnych swych protektorów, albo głosować nie mogli
ze względu na solidarność klubową.

Pozornie „antiautonomicznym“ charakter wnio-
sku mego, polegać miał na *zawarunkowaniu dotacyi*
dla krajów zużyciem *przekazanych funduszków na po-
lepszenie bytu nauczycieli. Warunkowość dotacyi obra-
żała uczucia autonomiczne panów obszarników i ich
zastępców w parlamencie, uczucie nie tak wrażliwe,
gdy rozchodzi się o polepszenie bytu właścicieli dóbr.*

Na melioracye dostają kraje dodatki państwo-
we z ścisłym zawarunkowaniem użycia funduszków na
cel określony. Czterdzieści kilka milionów, przyzna-
nych krajom dla zorganizowania chowu bydła i han-
dlu, *przyjęto nie pytając sumienia autonomicznego.* Ba
nawet 30 milionów darowizn dla gorzelników, po-
bierają obszarnicy z tego samego funduszu, z któ-
rego miano polepszyć byt nauczycieli, i mimo, że
to od dwudziestu kilku lat czynią i pobrali już
przeszło 700 milionów, *nigdy nie skarżyli się na gwałt
czyniony ich sumieniu autonomicznemu i rocznie biorą
z kasy państwowej pieniądze od rządu centralnego,
co prawda pieniądze, złożone przez biedaków, jak
zresztą ogromna większość podatków kraju wła-
snego.*

Sumienie autonomiczne oburza się **wyłącznie
wtedy**, gdy rozchodzi się o świadczenie najbogac-
szych na rzecz ogółu.

Narodowi demokraci mieniają się najgorętszymi
obrońcami autonomii, a ich przedstawiciel w Kole
polskiem poseł *Buzek*, w kilka tygodni przedemną
*stanął na tym samym co ja gruncie i zażądał wyzna-
czenia funduszków państwowych dla poprawy bytu
dla nauczycieli, spotykając się z tej samej strony
z zarzutem tendencyi antiautonomicznej. Samorzą-
dowi krajowemu wniosek mój żadnego uszczerbku by
nie przyniósł, nie odbierał krajowi decyzyi w sprawach
szkołnictwa ludowego w żadnym kierunku, przeciwnie
fundusze państwowe ułatwiłyby krajowi spełnienie na-
leżnych w obec nauczycielstwa obowiązków.*

Wniosek mój obudził niechęć „decydujących
ster“ z powodu nierespektowania innej zupełnie za-
sady, że wszystkie ciężary publiczne ma ponosić lu-
dność pracująca. Przeciw tej zasadzie zgrzeszyłem
rzeczywiście.

Ze sprawą polepszenia bytu urzędników, sta-
nęła jednocześnie przed parlamentem, w obec nie-
doborów wszystkich prawie funduszków krajowych,
sprawa nauczycielska. Jeżeli miała nastąpić regula-
cyja płac nauczycieli, musiał o fundusze postarać się
parlament. Długów w tym celu, mimo wniosku nie-

mieckiego socjalisty *Seitza*, (nauczyciela z Wiednia przyp. Red.) rząd zaciągnąć nie chciał. nowych podatków w obec wiecznych sporów narodowościowych i braku stałej większości krajom przekazać nie mógł, trzeba się więc było rozglądać, czy nie można by w budżecie znaleźć jakiejś znaczniejszej kwoty na *inny cel* przeznaczony, którąby bez szkody dla państwa i krajów, bez uszczerbku dla ich właściwych zadań można było przeznaczyć dla nauczycielstwa ludowego.

Budżet austriacki w rubryce *darowizn państwowych* przedstawia bogate źródło, z którego dla pokrycia wydatków dla społeczeństwa potrzebnych czerpać łatwo. Trzydzieści kilka milionów darowanych rok rocznie *właścicielom dóbr i fabrykantom*, jako nagroda za fabrykację spirytusu, mimo, że i bez darowizn przemysłowcy oparci o kartel miliony zarabiają, prczą się niejako, by je użyć na cele pożytku ogólnego*). Pozytykę tę obwarowali obszarnicy jeszcze za czasów kuryalnego parlamentu ugodą z Węgrami, dającą Węgom wpływ na te sprawy do r. 1917.

Ilekród podnosiły się głosy, żądające zaprzestania obdarowywania najbogatszych w kraju, rząd i większość Koła i Sejmu powołuje się na ugodę z Węgrami. Nadto Izba panów, złożona w znacznej części z gorzelników (z Galicyi prócz 7. sami gorzelnicy) nie bardzo skłonna by była do przyjęcia ustawy znoszącej darowizny gorzelniane. Twierdza obszarników ma lukę i tę usiłował klub polskich socjalistów *wyzyskać dla nauczycielstwa*. Przy dokładniejszym badaniu okazuje się, że „bonifikacje rol-

*) W sprawie tychże bonifikacji obszarniczo-gorzelnianych wyszła osobna broszura pisma dra Diamanda. (P. R.)

Pogadanki o rosole.

(*Sielskie intermezzo — moja radość i oburzenie — wspomnienia przeszłości — „Vorschlag zur Güte“ — humorystyka i romantyczność.*)

I.

Bawię obecnie na wsi, zdaleka od wielkomiej- skiego zgiełku, powtarzając z Gomulickim:

„Książki, teatru, koncerta, dzienniki

„Kością mi w gardle stanęły i chlebie...”

i gdzie w myśl zapatrywań tegoż poety: „żyć umy- śliłem jako człowiek dziki...”

Aż oto nawet tu przerwano mi błogie „dolee far niente”. Z poczty dostałem dziś Nr. 4. „Gazety szkolnej”, na której nieznan mi ofiarodawca wypis- ał olówkiem krótkie zdanie: „Rosół się wściek!”

Apostrofa ta, z zatrzymaniem oryginalnej pisa- wni Lemańskiego tak mię serdecznie ubawiła, że lu- bo zawsze z ogromną rewerencyą czytam „Gazetę szkol- ną”, tym razem pochłaniać ją począłem z jeszcze większym zainteresowaniem i ciekawością. A nuż to prawda, nuż Rosół „wściek” się istotnie! Toż by to była dla mnie frajdacya i tryumf, o ile rozumie się, jestem od wściekniętego daleko!

Ale radość moja była przedwczesna. Wyrażnych objawów wścieklizny w gazecie nie znalazłem, tylko niebezpieczne jej początki. Więc muszę się na razie i tem zadowolnić.

nicze”, przeciętnie 7½ K. za hektolitr spirytusu, razem 7¼ miliona k. za spirytus wyprodukowany przez obszarnika, nie są objęte traktatem z Węgra- mi, tak samo jak 2¼ miliona opuszczone rafinerjo n. jeżeli podatek placą bez zwłok Dziesięcioma milio- nami mógł nasz parlament dysponować samodzielnie.

Przez zbieg okoliczności wniosek mój przeka- zania tej kwoty krajom dla poprawienia plac nau- czycielskich, miał się stać paragrafem budżetu, nie mogłaby więc Izba panów, nie chcąc obalać budżetu i zostawić rządowi bez pieniędzy (dla lojalnych ob- szarników rzecz to arcytrudna i drażliwa) odrzucić i mego wniosku.

Obszarnikom uchwalenie mego wniosku szkody dotkliwej by nie przyniosło. Kartel podniósł cenę spirytusu z 50 kor. na 81 kor. za hektolitr, państwo płaci 20 kor. od hektolitru tytułem premii kontyn- gentowej, łatwo więc mogli obszarnicy ponieść stratę 7¼ koron *nieuzasadnionej* darowizny.

Pierwotnie wydawałoby się, że wniosek mój znajdzie większość. *Ludowcy* postanowili głosować za moim wnioskiem. Dr. Wróbel złożył w komisji drożyznianej oświadczenie tej treści imieniem ludo- wców; radykalniejsza część demokratów szła z u- mi, endecya jako opozycya Koła z natury swego stanowiska musiałaby za tym wnioskiem głoso- wać a jednak w decydującej chwili wstydliwsi wyszli ze sali obrad, a bezwstydni głosowali wbrew własnemu przeświadczeniu, bo tak wielki jest jeszcze dzisiaj wpływ obszarników i Sejmu. Wniosek mój upadł jedynie dlatego, że mimo powszechnego głosowania *wpływ możnowładców na posłów większy jest, niż wpływ wyborców.*

Wszystko inne to płaszczyki niezakrywające do-

Jednak w miarę czytania „Gazety szkolnej” bu- dzić się zaczęły dwa serzeźne uczucia: radość i bo- leść. Pierwsze kazało mi wyrzucić okrzyk uniesienia, a drugie uchwycić się za brzuch. I już w ciągu czy- tania trwało tak ciągle. Twarz to bladła, to ziele- niła naprzemian, a „odwrotza strona medalu” wyda- wała pomruk głuchy.

Bo proszę sobie wyobrazić: na każdej niemal stronie gazety widnieje moje niegodne nazwisko i to we wszystkich możliwych odmianach. Majer. Majero- wi, Majerem, w Majerze, nie wiele nawet brakowało aby mię podniesiono do znażenia liczby mnogiej, która to forma przysługuje dotąd wyłącznie samemu p. redaktorowi „Gazety szkolnej.”

Takiej reklamy nie czynił mi dotąd nikt nigdy. Nawet wówczas, gdy jeszcze wspólnie z p. Rosolem zasiadałem w różnych komisjach i jeździłem na wie- ce nauczycielskie, ntby „równy z równym” i cieszy- lem się jego uznaniem dla mej „zdolności i pracy” (na psa urok!) mniej o mnie wiedziano w Galicyi, niż dzisiaj, gdy p. Rosół usiłuje udowodnić..., że nie nie znaczę.

Więc o ile samą reklamą się cieszę, o tyle jej cel smuci mię i gnębi. Bo p. Rosół jest po prostu niemilosiernym. Byłbym mu już podarował tytuł „oio- niera nauczycielskiego”, ale on obdziera mię obec- sem ze wszystkiego.

(Całe szczęście, że nie mam pieniędzy i złotego zegarka!) Odmawia mi zatem tytułu redaktora (mar

statecznie braku sumienia i braku charakteru. Nie było nikogo, kto by wniosek zwalczał, kto by mu zarzucał brak słuszności, na to brakło odwagi; apelowano do niewiadomości jednych i służalczości drugich i wniosek ten, jak wiele innych broniących interesów ludu upadł.

Nie mamy dzisiaj nawet prawa skargi. Jakich posłów wybraliśmy, takie mamy i uchwały parlamentu, — Nikt nie winien, tylko my sami — powiedział jeden z oficyantów państwowych na zgromadzeniu we Lwowie, przypominając kolegom co wyprawiali, by wybrać dzisiaj tak nieżyczliwych im posłów. Przypatrzwszy się posłom z okręgów wiejskich i małomiejskich i *niejeden nauczyciel* uderzy się ze skruchą w pierś. *Mea culpa — mea maxima culpa.*

Herman Diamand.

Tak jest! Gorzką, lecz świętą prawdę wypowiedział poseł dr. Diamand pod adresem naszego nauczycielstwa. Miejmy jednak nadzieję, że przy najbliższych wyborach ciężki ten błąd, który dziś mści się srogo na własnej sprawie nauczycieli, chyba nie powtórzy się już nigdy. **Po zatem pracujmy teraz z całej siły, o przeprowadzenie 4-ro przymiotnikowej reformy wyborczej do Sejmu, gdyż tylko tym sposobem można będzie wykarzyć z widowni publicznej wszelakiego rodzaju wrogów ludzkości.**

Uwagi i spostrzeżenia starego pedagoga nad stanem szkolnictwa ludowego.

II.

Nasza galicyjska szkoła ludowa nie stoi na wy-

ny to tytuł, ktedy go nawet zastawić nie można), odmawia mi „znajomości stosunków szkolnych i nauczycielskich, odmawia mi „zdolności literackich“ (a jaki taki z nich dumny!) i jak tak dalej pójdzie, to gotów mi odmówić umiejętności czytania i pisania, a nawet wprost... istnienia.

I cóż ci winien jestem srogi Rosole, że mnie tak unicestwiasz? Powiedz co mam uczynić, aby zmiękczyło się w Tobie serce i abym pcowrócon został do Twej łaski. Chceszli, to poproszę lwowskie „Ognisko“ aby wydało drugą „jednodniówkę“ i umieściło w niej wyłącznie Twój portret z przodu i z tyłu, do góry głową i do góry nogami, a pod nim podpis: „Ten ci jest mąż, w którym się Drowi Żuławskiemu upodobalo!“

Albo ta niewiara do mnie i do moich twierdzeń. Cóż ci to szkodzi wydać mi już raz tę nieszczęsną kwalifikację nauczycielską, skoro cię o to tak proszę? Powiadasz: nie uwierzę, aż zobacze..! A jakież u ciebie szacunek dla pisma św., które mówi: błogosławieni, którzy nie widzieli a uwierzyli!“, czyż tak mało cenisz sobie błogosławieństwo wieczne?

Oto ja, uznany faryzeusz i bezbożnik postępujący inaczej. Tobie np. panie Rosole wierzę na słowo. Piszesz, że jesteś jedynym znawcą stosunków szkolnych, skarbnicą prawdy, początkiem wszechrzeczy nauczycielskich, patentowanym obrońcą uciśnionych, męczennikiem idei itd., a ja w to wszystko wierzę — dalibóg — bez zastrzeżeń! Nawet teraz, gdy mi po-

sokości zadania, a nie stoi dlatego, bo jest źle urządzona.

Ażeby wskazać wytyczne i zasady jak ma być urządzona, należy przede wszystkim wskazać na jej wady i niedomagania.

Szkoła — to nauczyciel — a nauczyciel ten dzisiejszy nie odpowiada wymaganiom. Niema bowiem ani wykształcenia intelektualnego ani fachowego. Aby nie miał ani jednego, ani drugiego, starają się o to zakłady, nazwane seminaryami nauczycielskimi. Seminaria te są tak urządzone, aby swego wychowanka utrzymać na wyżynie człowieka półinteligentnego, a pod względem fachowym dać mu wiadomości w jak najskromniejszym zakresie.

Zarzuty, jakie wykształceniu dzisiejszych nauczycieli dało by się poczynić, są następujące:

- a) nauczycielstwo nie zna swego języka ojczystego ze strony umiętnej, tzn. nie zna go ze strony leksykalnej, i nie zna go ze strony literackiej — tak pod jednym jak i drugim względem są rążące braki.
- b) wskutek wadliwego urządzenia seminaryów nauczycielskich, a mianowicie wskutek tego, że seminaria dzisiejsze wymagają od swych przyszłych wychowanków bardzo niskiego przygotowania, bo zaledwie 4 klasy ludowe i wskutek wielkiej ilości przedmiotów naukowych — wykształcenie ogólne jest bardzo skromne, tak skromne,

wiedziano, żeś się „wścik“, uwierzyłem, a gdy zapreczysz, także uwierzę!

Ze mnie już taki zgodliwy człek i do nikogo nie żywię nienawiści. Najmniej chyba do p. Rosoła. Zwłaszcza obecnie, gdy redaguje swą gazetkę w tak humorystyczny sposób. Dawniej na jego wspomnienie ogarniał mię jakiś niewytłumaczony lęk i przypominała się strofa mickiewiczowskiej ballady:

„brody ich długie, kręcone wąsiska,
„wzrok dziki, suknia plugawa...“

a dziś, gdy przeczytam prawdziwie dowcipne wymyślenia na mnie, mówię również z bohaterem mickiewiczowskim: „To lubię, doprawdy lubię..!“

I tak na temat p. Rosoła i jego ze mną duchowego sojuszu, gawędziłbym rok cały. Więc nawet wdzięczny mu być muszę, że dostarcza mi materiału do humorystyki, a i on sam zapewne żywi to samo uczucie, bo inaczej o czemżeby pisał w swej gazetce? Tylko że p. Rosół jako krytyczny krytyk, krytykującej krytyki otacza się w polemice ze moją nimbem powagi i autorytetu, (co w gruncie rzeczy, jest najbardziej humorystycznym), a ja jako frazeolog i człowiek płytki, śmieję się serdecznie.

Ciekawy tylko jestem, co komu lepiej wyjdzie na zdrowie.

Zygmunt Mayer.

W kwietniu 1912.



że nie dorównuje wykształceniu czwartoklasisty ze szkoły średniej -- nadto wykształcenie to jest powierzchowne.

c) wykształcenie fachowe tak pod względem teoretycznym jak i praktycznym szwankuje mocno; pod względem teoretycznym — bo nie zasadza się na logice i psychologii, praktycznym — bo wychowankowie seminaryjni nie wynoszą z seminaryum żadnych wskazówek metodycznych w zawód, a o praktyce nie mają najmniejszego wyobrażenia.

Powyższe zarzuty będziemy starali się uzasadnić i bliżej rozwinąć.

Dzisiejsza wiedza pedagogiczno-dydaktyczna domaga się i żąda, aby osiã nauki elementarnej był język ojczysty, a więc język, który matka dziecku wraz z mlekiem macierzyńskim w jego jestestwo wszczepiła, a więc język, ze znajomościã którego dziecię przybywa do szkoły. Umiejętnie wykształcony nauczyciel winien przeto przedewszystkiem skontrolować, z jakimi wiadomościami dziecię to przybyło, a więc musi zacząć przedewszystkiem o jego język macierzysty, o dobór słów, wyobrażeń itp. Tak nakazuje mu logika. Ale aby to mógł wykonać musi znać ten język „ekspedite“, tj. musi być mistrzem słowa ojczystego. Dziecko przychodzi z gwarã — trzeba tę gwarę tępić, a czem? — poprawnem wyrażaniem się. Niestety! nauczyciel nie czuje tej gwary — bo tą gwarã sam mówi. Ażeby pozbyć się tej gwary, trzeba dużo czytać, dużo pisać, znać literaturę ojczystego języka. Nauczyciel literatury tej nie zna, seminaryum go nie nauczyło, nauczyć go nie mogło, gdyż nie miało na to czasu. Dość uprzytomnić sobie jak nikła ilość godzin plan seminaryjny na naukę języka polskiego przeznacza, 3—4 godzin tygodniowo — to jest stanowczo za mało. A trzeba wiedzieć, że w tych trzech lub czterech godzinach musi się mieścić lektura, gramatyka, ćwiczenia piśmienne, metodyka nauczania.

Jeżeli uprzytomnimy sobie, z jakimi wiadomościami kandydat seminaryjny przystępuje do studiów (zaledwie z czytaniem i pisanem z ortografiã nie zawsze jest w porządku), to nie zdziwimy się, gdy takiemu nauczycielowi w zawodzie przyjdzie trudno podanie ułożyć do władzy, list napisać, protokół konferencyjny zlepić. Smutne to są rzeczy! Ruskie czasopismo nauczycielskie „Prapor“ przyniósł przed kilku miesiącami wiadomość, że drohobycka Rada szkolna okręgowa wydała okólnik urzędowy, polecający nauczycielstwu ćwiczenie w ortografii. Takich dożyliśmy wyników z dwutypowych seminaryów nauczycielskich.

Starsi nauczyciele przypomną sobie czasy, kie-

dy to czasopismo „Szkoła“ w latach siedmdziesiątych reprodukowało próbki stylowe nauczycielstwa przed-seminaryjalnego. Niestety! Wróciliśmy znowu do tych czasów.

Do małej znajomości literatury ojczystej przyczynia się i to, że znajomość tę ścieśnia się tylko do pewnych uprzywilejowanych autorów. Słowackiego jak najmniej — bo to rewolucjonista, poza Sienkiewicza się niewychodzi, bo za nim piszą sami socjaliści — a wiadomo, że socjalizm — to rzecz zdróżna. Dożyliśmy takich czasów, że bracia Rusini zdobyli się pod tym względem na postęp, dość jest porównać czytanki polskie z ruskimi. Podczas, gdy w czytankach ruskich uwzględnieni są autorowie aż do najnowszych czasów — to my kończymy na Sienkiewiczu. Pan hrabi Tarnowski nie poz wala na więcej!! Żeromski, Reymont, Weysenhoff, to nie zdrowa lektura, zagraża bowiem tradycyi... no i moralności. (C. d. nast.)



Wdzięczny temat.

(Na tle art. „Wypracowania piśmienne — a indywidualność uczniów“ przez Dra A. J. Mikulskiego. Zeszyt I. „Czasopisma pedagogicznego“.)

Jeder muss selbst sein... Każdy musi być sobą. Nie należy krępować woli, lecz nią umiejętnie kierować. Do tego zdążają wszyscy. Łatwo jednakże wygłosić zdanie, nawet bardzo często głupie, ale trudno, aby głupstwo stało się niegłupstwem.

P. dr Mikulski profesor semin. naucz. w Krakowie zabrał głos w „Czasopiśmie pedagog.“ a uzbroiwszy się w zdawkową erudycję, postanowił dostosować się do poziomu wychowania i nauczania w Galicyi, przedstawiając stan wypracowań piśmiennych w stosunku do pracy uczniów w taki sposób, jak gdyby nauczycielstwo nie miało pojęcia o stosowaniu samodzielnego postępowania dziecka przy te czynności. Aż dopiero p. dr. Mikulski objawia nam *ideatny śródtek*, który wprowadzi nas nauczycieli i działwę w nieznaną krainę szczyślności naukowej.

Szanowny autor, znający prawdopodobnie szkołę ludową i pracę w niej zaledwo z widzenia, wykazawszy ogólnikowo błędny tok dotychczasowej nauki przy zadaniach szkolnych i domowych, takie zaleca postępowanie przy opracowaniu zadań piśmiennych: „Niech dziecko napisze o kocie lub psie to, co samo w swym stosunku do kota przeżyło. Niech każde z dzieci napisze to, co *widziało* lub o kocie *styszało*, a całość złoży się sama, *wyjda charakterystyczne cechy tego zwierzątka i jego życia. Tylko przy takim postępowaniu może dziecko z czasem wyrobić sobie samodzielną stylową, która inaczej objawiać się powinna w odpowiedziach ustnych, a inaczej w wypracowaniach piśmiennych*“.

A więc wedle zrozumienia p. dra Mikulskiego ma dziecko siedmio, ośmio, dziewięćto nawet dwu-

nastoletnie napisać to, co samo przeżyło, widziało lub słyszało. Wskazówkę szanownego profesora postanowiłem co temu zastosować w mojej szkole. Uczyłem właśnie na III-cim stopniu o zwierzętach leśnych, dlatego wykorzystałem ten moment i poleciłem dzieciom aby na przyszłą lekcję wypracowały zadanie na temat: „Opis kota“ na podstawie tego, co widziały lub słyszały o kocie.

Radbym z całej duszy, żeby p. dr. Mikulski i pp. radcowie szkolni ze Lwowa przeczytali owe „samodzielnie“ skreślone obserwacje!! Pomijając mnóstwo bredni, znalazłem między innymi zdanie, jak 9-cio letni chłopaczek opisuje akt płciowy dwojga kotów, z którym dziecko spotyka się zbyt często. Nie rozchodzi mi się o sam akt, ale wyrażenia zasłyszane o nim od starszych osób wyrządzają duszy dziecka wielką szkodę a językowi polskiemu lub ruskiemu chluby nie przyniosą. Niechże p. Dr. Mikulski odczyta to zadanie w szkole jakby należało. Jakże sprawi ono efekt?!

Tak samo nie zgodzi się chyba żaden nauczyciel z punktu wychowania, żeby samodzielność stylowa w szkole ludowej inną była w piśmie, a inną w mowie, ponieważż dziecko ma tak pisać jak mówić, zaś nauczyciele muszą dbać przytem o czystość języka.

Wynika z tego, że p. Dr. Mikulski napisał głupstwo! Gdybyśmy postępowali za jego radą, straciliby się bardzo dużo drogiego czasu, zaś dziecko nie odniosłoby żadnej korzyści.

Dzisiejsza metoda, obowiązująca przy ćwiczeniach piśmiennych, a objęta Instrukcją szkolną wskazuje prawidłowy tok postępowania przy opracowaniu zadań szkolnych i domowych, P. dr. Mikulski usiłuje wprowadzić nowe postępowanie, dobre może przy nauce domowej jednego i zdolnego dziecka, lecz przenigdy do nauki zbiorowej.

Przyznaję potrzebę zdążania do samodzielności zupełnej i umiarkowanej, nie zaś absurdalnej i nie połowicznej, lecz dopiero w szkołach średnich, jednak przenigdy w szkole ludowej, gdzie po myśli Planu naukowego wystarcza na III. stopniu pisanie treści ustępów opracowanych, krótkie opowiadania, listy i porównania na podstawie nauki głównej jako odpowiedzi na dane pytania i na IV. stopniu samemu dziecku opowiadania opisane porównania z zakresu nauki szkolnej, tudzież listy i pisma najczęściej używane w sprawach potocznych, gospodarskich lub przemysłowych, zastosowane do niżej wymienionych warunków.

Tymczasem o p. Dr. Mikulskim i jego projekcie można powiedzieć: Wyszedł na gruszkę, kopał pietruszkę ...

Jan K. nauczyciel ludowy.



Idylla w paszalicu p. Dembowskiego.

Powiedział raz p. Dembowski w Sejmie, że nauczyciele ludowi mają *bardzo ładną* pragmatykę służbową, a ostatnimi czasy doradzał deputacji wykonawczego komitetu wiecowego nauczycielstwa ca-

łej Galicyi, ażeby nauczycielstwo to, *przestało już w końcu odnosić się z nieufnością do c. k. Rady szk. kraj.* — lecz przeciwnie, żeby ze wszystkimi swymi żalami (a jest ich dosyć), odnosiło się do niej z pełnem zaufaniem. Chcemy wierzyć jego słowom, ale na chęciach się kończy.

Oto nowy kawałek. Rzecz dzieje się w powiecie *Podhajce*, gdzie chyba „pragmatyka“ p. Dembowskiego stosowana jest możliwie naju czciwiej. Nauczyciel P. z 4-ma latami służby, obejmuje posadę dyrektora 2-klasowej szkoły w B, *tylko dlatego, że żeni się z kuzynką p. starosty*, a natomiast nie dostaje tej posady nauczyciel z 10-ciu latami służby, który w B., już przez 1 rok był kierownikiem. Dlaczego? — a dlatego, że jest Rusinem (i nie może się żenić z kuzynką c. k. starosty). Tylko ten jeden był mankament, bo poza tem znanym był ze swej pracowitości i z sumiennego spełniania obowiązków.

Teraz znów ma być obsadzona posada kierownika szkoły w *Zawałowie*. Tam znów są starania, aby tę posadę dostał p. K. ... który ma 6. lat służby przeciw nauczycielom z 10-ciu, a nawet z 14-stu latami służby; dlaczego? — dlatego, że są Rusinami. — P. K. jest zaś w tem miłym położeniu iż *żeni się z drugą kuzynką p. starosty*.

To się nazywa solitarność! Tak się popiera „przemysł“ krajowy.



Służbowa pragmatyka dla nauczycielstwa ludowego.

(Referat kol. Onufrego Własijczuka, wygłoszony na krajowym wiecu naucz. 14. stycznia 1912).

(Ciąg dalszy.)

Świadków rzestłuchuje się zwykle już po spisaniu usprawiedliwienia nauczyciela, dlatego obwiniony nauczyciel nawet nie domyśla się nieraz, co na niego „upatrzeni“ świadkowie zeznali, i czy inspektor szkolny zapisał ich zeznania do protokołu wiernie czy kłamliwie. Tak sporządzony akt dyscyplinarnego dochodzenia przedkłada inspektor c. k. Radzie szkol. okręgowej z odpowiednimi wnioskami na wymiar i stopień kary dla obwinionego, pewny już siebie, ponieważ Rada szkolna okręgowa *zazwyczaj nawet nie bada tych aktów, tylko na wniosek jednego już z góry uproszonego członka Rady szk. okr. uchwała straszny werdykt na nauczyciela!* W końcu przedkłada akta c. k. Radzie szkolnej krajowej, która znowu akceptuje ten wyrok i nakłada karę (a nawet ją podwyższa! przyp. Red.) W tych warunkach nawet nie domyśla się dobroduszny nauczyciel jak strasznej winowajcą, jak niebezpiecznego złooczyńcą zrobiono z niego za mało znaczące przewinienie, za które już samo przyjacielskie upomnienie w cztery oczy mogło wystarczyć i jego poprawić. Tak

zaś czuje się ten nauczyciel od razu osądzony, złamany i przepadły, a jego wzniosłe ideały, aby zasłużyć sobie uznanie i mieć wewnętrzne zadowolenie za sumienną pracę, rozchwiały się na zawsze, gdyż nie spodziewa się on więcej odzyskać dobrą opinię i spokój własnego sumienia; potem następuje zniechęcenie, niewiara, w końcu zubożenie i rezygnacja.

Jednego tylko boją się inspektorowie szkolni przy tak przeprowadzanem dochodzeniu dyscyplinarnem, a mianowicie, żeby obwiniony i pokrzywdzony nauczyciel nie zażądał *urządzenia* do protokołów i zeznań świadków i do aktów dyscyplinarnych w ogóle.

Bo nuż dopatry ci w tych zeznaniach oszczerstw na siebie i wywlecze prawę przed sąd lub odważy się wnieść rekurs przeciw niesprawiedliwemu i tendencyjnemu przeprowadzeniu postępowania dyscyplinarnego i przeciw wymiarowi kary!

Na taki krok jednak rzadko kiedy niestety, odważy się pokrzywdzony nauczyciel, a to tem mniej, gdy zwierzchnicy jego zagrożą mu takim argumentem: „Co?, pan chcesz skarżyć swoją władzę? Będiesz pan widział, co Rada szkolna krajowa w takim razie z panem zrobi?!“

Po takiej groźbie pokrzywdzony nauczyciel niestety uważa sprawę za przegraną i wszystkie dalsze starania za przepadłe, znosząc cierpliwie wszystkie następstwa podyktowanej niesprawiedliwie kary.

A szkoda, wielka szkoda! Bo gdyby każdy, w tak jaskrawy sposób pokrzywdzony nauczyciel, wniósł rekurs do ministerstwa, a potem do trybunału państwowego, to nieludzki inspektor szkolny nie pozwałby sobie znęcać się nad nielubym sobie nauczycielem, a Rada szkolna krajowa musiałaby też więcej uważać przy wymiarze kary nauczycielowi na podstawie takiego tendencyjnie przeprowadzonego śledztwa.

Żeby zaś nie być gołosłownym, naprowadzę tylko jeden fakt takiego postępowania przy dochodzeniu dyscyplinarnem. Prowincjonalny potentat i przewodniczący Rady szkolnej miejscowej zamyslił pomścić się na miejscowym nauczycielu za to, że *ten nauczyciel nie miał ochoty ożenić się z siostrą jego żony*. Porozumiał się więc z inspektorem szkolnym i kierownikiem tej szkoły, którzy chętnie bawili się przy kieliszkach, jakby tego nauczyciela pozbyć z posady. Nastroiwszy tych obu zwierzchników skrycie i wrogo *namówili potem jedno nikczemne indywiduum do wniesienia przeciw owemu zuchwałemu nauczycielowi skargi, którą sami wystylizowali i dyscyplinarne dochodzenie było już gotowe*.

Niedoświadczony nauczyciel łatwowiernie zaufał swoim obu przełożonym, że oni go obronią przed bezpodstawnymi i zmyślonymi zarzutami, nie starał się więc nawet o dowody swojej niewinności.

Dopiero ocknął się wtedy, kiedy spadła na niego za nieudowodnioną winę aż **poczwórna kara** a to: 1) *nagana*; 2) *przeniesienie ze względów służbowych*; 3) *degradacja na posadę młodszego nauczyciela z zatrzymaniem płacy starszego nauczyciela*; i 4) *połączenie tajnym okólnikiem odnośnej Radzie szkolnej okręgowej, aby temu nauczycielowi nie przydzielać*

do prowadzenia wyższych klas, tylko zawsze pierwszą i drugą.

Nie zdał się też na nic rekurs do ministerstwa przeciw tak niezwykle surowemu ukaraniu za jedno rzekome przewinienie, i ten nauczyciel z dwoma egzaminami z odznaczeniem został *zdegradowany ze stałego starszego na młodszego nauczyciela z zatrzymaniem płacy starszego, podczas gdy tymczasowy zastępca nauczyciela tylko z egzaminem dojrzałości zajmował posadę ze służbowym charakterem starszego nauczyciela przy tejże szkole*. Ciekawe przy tem wszystkim było to, że po przeniesieniu tego nauczyciela obsadzono jego posadę stale benjaminkiem wspomnianego potentata i kuzynkiem ks. proboszcza, zaś przeniesionego nauczyciela zostawiono na posadzie *młodszego* przy innej szkole z *płacą starszego* nauczyciela.

Aż dopiero w pięć lat później wystawiono na konkurs opróżnioną posadę starszego nauczyciela w tej nowej miejscowości. Wtedy inspektor szkolny doradzał przeniesionemu nauczycielowi, że by się *podał na „starszego“*. Ale ten nauczyciel odważył się wnieść protest przeciw konkursowi i o dziwo?! Rada szkolna krajowa odebrała mu dekret na posadę młodszego nauczyciela z przed pięciu lat, a na desła mu drugi sprostowany dekret z rezolucją, że *w roku 1895 nastąpiła pomyłka, bo nauczyciel przeniesiony ze względów służbowych nie traci ani poborów służbowych ani charakteru służbowego?!*

(Dok. nast.)



Ruch stowarzyszeń nauczycielskich.

„Ognisko“ naucz. ludow. w Jarosławiu zwołało na dzień 24. marca b. r. ogólne Zgromadzenie nauczycielstwa swego powiatu do sali „Gwiazdy“. Zgromadziło się około 150 nauczycieli i nauczycielek. Przewodniczył prezes „Ogniska“ p. Stanisław Jaroń. Sekretarzami byli pp. A. Chudy i Nowak.

Nasampród odbył się odczyt p. Jaronia *O Zygmuncie Krasińskim*, a następnie p. Smólikowski ze Lwowa mówił o organizacji nauczycielskiej i nauczycielskich sprawach zawodowych, poczem uchwaliło Zgromadzenie następujące rezolucje: 1. Nauczycielstwo powiatu jarosławskiego oświadcza, że projekt Komisji szkolnej w sprawie zmiany ustawy szkolnej o poborach nauczycielskich nie zadowoli Nauczycielstwa, gdyż nie jest on ani wydatnym, ani nie wyczerpuje głównego postulatu nauczycieli t. j. zrównania ich poborów z płacami czterech ostatnich rang urzędników państwowych.

2. Nauczycielstwo powiatu jarosławskiego protestuje przeciw dalszemu zatrzymaniu systemu miejscowo-klasowego płac nauczycielskich.

3. Postanawia silnie zorganizować się w kraj. Z. naucz. i wzywa tych, którzy do tej organizacji jeszcze nie należą, do bezwzględnego przystąpienia do niej.

4. Wyraża Komitetowi wykonawczemu wiecu krajowego podziękowanie za dotychczasową działalność, a szczególniej prezesowi tegoż, p. Stan. Nowakowi.

5. Uchwalono również odnieść się do Koła polskiego we Wiedniu i do Klubu ukraińskiego z prośbą o poparcie wniosków, zdążających do dokładnego okre-

ślenia §. 55. ust. szk. państw. z r. 1869 w tym duchu, aby płace nauczycieli ludowych były odpowiednie każ. doczesnym poborom urzędników państwowych czterech rang ostatnich.



Z żałobnej karty.

Dnia 12. kwietnia b. r. odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki ś. p. Stanisława Kochańskiego, naszego seniora, kierownika szkoły 4' klasowej w Kobylance (pow. Gorlice). Ś. p. Stanisław urodził się w 1851 roku w Bieżdziejdy (pow. Jasło) Po ukończeniu niższej szkoły w Tarnowie i dwuletniego kursu preparandy w Tarnowie, rozpoczął ukochaną przez siebie pracę w r. 1870 jako nauczyciel przy szkole w Siedliskach (pow. Grybów), skąd w r. 1881 przeniósł się do Kobylanki, gdzie w tamt. szkole pracował zawsze z młodzieńczą werwą i zapałem aż do zgonu. Osobliwej zaletami umiał sobie zdobyć poważanie i sympatyę nie tylko ludu i w sferach inteligencji, ale także wśród kolegów zawodu, którzy Go dwukrotnie (1905 i 1908) obdarzyli mandatem delegata do Rady szk. okręgowej w Gorlicach.

Strata ukochanej żony w sierpniu z. r. podcięła siły ś. p. Stanisława. Od tego czasu zaczął szybko podupadać na zdrowiu tak dalece, że po 41. latach ciężkiej służby poraz pierwszy podał się o 3. miesięczny urlop dla poratowania sił starganych. Urlop otrzymał, ale nie było Mu danem przepędzić ten czas w spokoju. Więc chociaż jeszcze poważnie osłabiony, mimo perswazy swoich synów, stawil się po grudniowych feryach do dalszej służby. Pierwsze dwa miesiące przeszły dosyć znośnie, za to w marcu poza godzinami szkolnymi nie opuszczał już łóżka, zaś stopniowo rozwijająca się choroba przyspieszyła zgon niezmordowanego pracownika († 9. kwietnia).

Ś. p. Stanisław pozostawił 4. synów i 1. córkę. Eugeniusza, urzędnika przy Magistracie w Jasle, Zygmunta, prof. gimn. w Gorlicach, Władysława, urzędnika kolej. w Tarnowie, Mieczysława, słuch. praw we Lwowie oraz małoletnią i niezaopatrzoną córkę Natalię.

Na pogrzeb prócz rodziny i przyjaciół zmarłego przybyło licznie nauczycielstwo z powiatu, nadto 10. księży, między nimi kilku b. uczniów zmarłego, kilku prof. gimn. z Gorlic, deputacya gmin Siedliska i Biecha oraz tłumy ludu z Kobylanki i okolicy. Nad grobem pożegnali ś. p. Stanisława serdecznemi słowy ks. Dziekan A. Walawender prob. w Kobylance, serdeczny przez lat 30 przyjaciel zmarłego — potem p. Andrzej Stopiński, inspektor szkolny z Gorlic.

Ś. p. Stanisław od samego początku brał żywy udział w ruchu nauczycielskim, będąc przez długie lata życzliwym prenumeratorem „Szkolnictwa“.

Cześć zasłużonemu pracownikowi na niwie oświaty ludowej oraz szlachetnemu Koledze!

Spokój Jego duszy!



Wiadomości potoczne.

Manifestacya nauczycielska. Dnia 24. zm. odbyła deputacya nauczycieli ludowych wszystkich krajów i

narodowości pielgrzymkę do przywódców stronnictw politycznych i ministra oświaty, domagając się zmiany § 55. ust. państw. szkolnej z r. 1869.

Wielkorządca Galicyi p. dr. Michał Bobrzyński, zwany obecnie galicyjskim Cuvajem, wedle przepowiedni dobrze poinformowanych dzienników ma niebawem ustąpić z rezydencji na walach gubernatorskich ... ponieważ czuje się on bardzo „znużonym“. Niezadługo po nim ustąpi jego i nasz przyjaciel serdeczny p. kofrat Dembowski.

Czem jest polskie Tow. pedag. a czem być powinno? Pod tym tytułem napisana broszura przez jednego z byłych członków Zarządu gł. P. T. P. wyjdzie niebawem z druku i rozeslaną zostanie bezpłatnie wszystkim nauczycielom (lkom) w kraju. Podane w niej szczegóły i autentyczne odpisy z protokołów posiedzeń Zarządu gł. dadzą prawdziwy obraz działalności tego stowarzyszenia, które zdradzało interesy nauczycielstwa, służąc władzom szkolnym i wstecznym kierunkom.

Idziemy wstecz. Cały świat postępowy domaga się usunięcia nauki o ułamkach zwyczajnych ze szkół ludowych i średnich — lecz daremnie. Na nieszczęście są jeszcze ludzie, którzy męczą się nad wyszukaniem przyrządu, mającego uzmysłowić dziecku abstrakcyjne pojęcia t. j. drobne części całej liczby, bez czego dzisiaj przy dziesiętnym systemie śmiało obejść się można. Wynalazkiem swoim, który służyć ma do ułatwienia dzieciom nauki ułamków, produkowała się onegdaj we Lwowie pani dr. Pannenkowa.

Z ruchu nauczycielskiego. Zeszłego miesiąca odbyło się w *Bolszowcach* Walne zgromadzenie tamt. „Ogniska“. Do Wydziału wybrani zostali: p. p. Stan. Orłowski (przew.), W. Malawski (zast.), J. Busgang (sekt.), K. Orłowska (skarb.), J. Lochschmid, M. Pisanska, Fr. Malawska, Wł. Kotowicz. Na zgromadzeniu tem postanowiono też założyć dla członków „Ogniska“ bibliotekę okręgową.

Do dzisiejszego numeru dołączamy prospekt Dr. med. H. *Sjödera* p. t. Dlaczego umierają ludzie przedwcześnie?

— Piśmiennictwo. —

Pierwszy stopień czyli wstrzemięźliwość jako praca panowania nad sobą oraz podstawa ludzkiej doskonałości. Napisał L. Tolstoj. Nakładem „Przewodnika Zdrowia“ (Czarnowski — Berlin, Weissenburgerstr. 27). Cena 90 hal.

„Dwutygodnik Nauczycielski“ (dod. do „Kurjera Lwowskiego“ z dnia 21. kwietnia b. r.) obejmuje: Z dziejów ruchu nauczycielskiego w Galicyi (XXII). Z ruchu naucz. (Jarosław). — Haracz macierzyński. — Ognisko lwow. kraj. Związku nauczycielskiego. — Przegląd prasy.

„Niech żyje wódka!“ Rzecz o podatkach, kontyngentach, bonifikacyach i innych rodzajach wyzysku ludu pracującego, napisał poseł dr. Diamand. — Cena 12 hal. Do nabycia w Wydawnictwie „Życie“ — Kraków, linia A - B 44.

Czas najwyższy odnowić prenumeratę.

**Największa
wygrana
ewent.
Jeden milion mk**

**Ogłoszenie
szczęścia.**

**Za wygrane
ręczy
państwo**

**ZAPROSZENIE DO UDZIAŁU
w szansach wygranej**

na gwarantowanej przez państwo Hamburg wielkiej loteryi pię-
niężnej, w której suma pewnych wygranych wynosi

●●●● 13 MILIONÓW 731,000 MAREK ●●●●

W myśl nowego zarządzenia wys. Rządu została ta loterya przez powiększenie kapitału znacznie ulepszoną, ponieważ prawie wszystkie wygrane podwyższone będą o 40% dzisiejszej wartości.

Największa wygrana w razie szczęśliwym dotąd

600.000 MAREK

jest odtąd podwyższoną na

➔ jeden milion marek:

Dalsze wysokie wygrane wynoszą:

w szczególności:

Marek	900,000
"	890,000
"	880,000
"	870,000
"	860,000
"	850,000
"	840,000
"	830,000
"	820,000
"	810,000

główna wygrana a

Marek	305,000
"	303,000
"	302,000
"	301,000
"	300,000
"	200,000
"	100,000
"	90,000
"	80,000
"	70,000

oraz wiele wygranych po 60, 50, 40, 30, 20, 10 tys. i t. d.
W całości loterya składa się z 100 000 losów, z których 56 028 numerów, tj. więcej niż połowa w ciągu 7 ciągnięć zostaną losowane. Urzędowa cena losu 1. ciągnięcia wynosi:

**Całego losu
12 koron**

**połowy losu
6 Kor.**

**ćwierć losu
3 kor**

Urzędowy plan ciągnięć oraz wkładki do dalszych klas jak-
kot z wykaz wygranych przesyłam na żądanie darmo i opłatnie.

Każdy biorący udział otrzyma urzędową listę ciągnięć po
odbytem losowaniu.

Wygrano będą pod gwarancją państwa rzetelnie wypłacone.

Zamawiać należy bezwzględnie najdalej

do 21. maja 1911.

Samuel Heckscher senr. Dom handl. w HAMBURGU 1092

Bestellbrief
No. 1092 Bankgeschäft, Hamburg 1092.

Senden Sie mir

ganzes Loos á M	10 —	(Kr. 12.—)
halbes " " "	5.—	(" 6.—)
viertel " " "	2.50	(" 3.—)

Adresse:

Den Betrag empfangen Sie einliegend } Nicht Zu-
per Postanweisung } treffende-
wollen Sie durch Nachnahme erheben } zu durch-
streichen

i modne materyaly damskie i
męskie poleca dom exportowy

SUKNA

Prokop Skorkovsky i syn
w Humpolcu, Czechy.

ZEFIRY

Próbki na żądanie franko. — Ce-
ny bardzo umiarkowane.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Józef Gutowski.

TABLICE SZKOLNE



kompletnie wykończone, ro-
bota solidna, o dowolnym
liniamencie, franco do każdej
stacji kolej. wraz z opako-
waniem o pow. 160X105 cm.
26 K. — 200X120 cm. — 34 K.



Wysyłka natychmiast.

Mieczysław Połaczek, Sambor L. 123.

Poleca się lakiery do odnawiania tablic
Posiada też na składzie liczebniki czyli liczydła.

**Ilustrowany
KURYER CODZIENNY**

bogato ilustrowany bezpartyjny najtańszy polski
dziennik.

Własne korespondencje. — Własne telegramy.

Każdy prenumerator kwartalny jakot-ż.

Każdy półroczny prenumerator otrzyma stosowną
premię.

Prenumerata na prowincyi wynosi:

Miesięcznie K. 1.50 — kwartalnie K. 4.50

półrocznie K. 9. — rocznie K. 18.—

Adres Redakcyi i Administr.: „Ilustrowany Kurjer
Codzienny“ Kraków, ul. Karmelińska 18.

Polecamy:

Bernadzikiewicz T. Ogród szkolny . . . K 1.—

Pallan; Zbiór ćwiczeń pisemnych . . . K 4.50

**Krywult: Przygotowanie do egzaminu do-
rzalności z historii . . . K 4 —**

i wszelkie inne podręczniki, książki szkolne, mapy,
globusy, przybory naukowe.

**S. A. Krzyżanowski
KSIĘGARNIA
Kraków — Rynek.**

**STANISŁAW SKAŁSKI
w STARYM SĄCZU, ul. Kazimierza**

poleca swoją znakomitą słoninę, grubą i średnią
z pańnych wieprzów, jakoteż piękne sadła, po umiar-
kowanej cenie. Wysyłki skutecznie poczną od 5ciu
kg. począwszy wyżej. Towar ten zaleca również dla
Kółek rolniczych i prywatnych sklepów.

Cenniki na wszystkie własne towary odwrotnie.

**Kilimowe nici do wyrobu
dywanów poleca**

Józef Jan Langer — fabryka płócien

Bukowitz (Morawia)

fach pocztowy M. Rothwasser,